Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 7. Maja Nr. 17.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”

pod redakcją Stanisława Rossowskiego.

Leśna ptaszyna.

— Komu ptaszę śpiewasz w lesie?
Nikt tu pieśni twej nie słucha
Twoje dźwięki wiatr rozniesie,
Lub pochłonie puszcza głucha!

Tylko człowiek, który w niebie,
Rajskich dźwięków brał naukę,
Zdolen, ptaszko, słuchać ciebie
I podziwiać twoją sztukę...

Więc zalatuj między ludzi;
Tam słuchaczów znajdziesz krocie,
Których piosnka twa rozbudzi
I pocieszy w ich tęsknocie! —

— Próżna człeku twa namowa;
Ja siedziby mej nie zmienię,
Bo milsza mi ta dąbrowa,
Niźli cegły i kamienie.

Tu mi błysnął pierwszy ranek,
Tchnący wonią ziół i kwieci;
Tum, szczęśliwy ja kochanek,
Uwił gniazdko dla mych dzieci.

A ty pytasz, komu nucę
W tym lesistym mym rozłogu,
Gdzie się nie zna nikt na sztuce?
Więc posłuchaj: Codzień Bogu

Do niebieskich ślę podwoi.
Moją piosnkę na podziękę,
Że mnie stworzył, karmi, poi,
I tak śliczną dał sukienkę.

Witam słonko, gdy nad borem
Porpurowem zalśni okiem;
I znów nucę mu wieczorem,
Gdy świat żegna sennym wzrokiem.

Śpiewam rzeszy mej rówieśnej,
Śpiewam ziołom, kwiatom, drzewu
I drużynie całej leśnej; —
To słuchacze mego śpiewu.

I z nich każdy mnie rozumie
Lepiej niźli w ludzkiem kole,
Gdzie pieśń każdą głuszą w tłumie
Troski dzienne, znój i bole.

Wolę przoto śpiewać w lesie
Moją piosnkę śród zaciszy,
A gdy wiatr ją w świat poniesie,
To i człowiek ją posłyszy.

W marcu 1894. *Fr. Waligórski.*

Miłość królewska.

Antonio Pirala, członek historycznej Akademji królewskiej w Madrycie, zgromadził w *España moderna* dane dotyczące okoliczności, poprzedzających małżeństwo króla hiszpańskiego Alfonsa XII-go, z kuzynką, infantką Mercedes. Gdy po restauracji włożył młody król na swe skronie koronę, w sercu już był zdecydowany na poślubienie infantki i zaczął usilnie łamać przeszkody, stawiane zwłaszcza ze strony własnej matki. Król skłonił nawet królowę Izabellę, aby nie opuszczała Sewilli, chcąc zapewnić sobie spokój domowy.

Przyjazd królowej zapowiedziano na lipiec do Santander na okręcie „Numancia“. — Król z siostrą, infantką Izabellą, wyjechali na spotkanie, które dało powód do najrozmaitszych agwęd w otoczeniu dworskiem. Rozprawiano już głośno o zerwaniu małżeństwa pod wpływem królowej Izabelli.

W celu zaprzeczenia wieściom kłamliwym, ojciec przyszłej królowej hiszpańskiej, książę de Montpensier, przyjęty był po przybyciu na terytorjum hiszpańskie z odznaczeniem i honorami, zaledwie głowom ukoronowanym przynależnemi. Królowa Izabella zirytowana przeciwnościami, pobieżnie zwiedziła pałac królewski, apartamenty syna, sale przyjęć galowych, których nie oglądała od lat ośmiu. Odmówiła jednak przyjęć urzędowych, czując instyktownie, iż uwaga powszechna zwrócona jest nie na nią, lecz na księcia Montpensier i donnę Mercedes. Dowiedziano się, że król postanowił ten związek w czasie podróży do Lepanto. W towarzystwie księcia Montpensier zwiedził Alfons XII-ty Kartaginę, Walencję, Barcelonę, Kadyks, wyspy Balearskie i powrócił przez Alikante, Malagę, Kadyks i Sewillę do Madrytu, gdzie ostatecznie postanowienia omówione były z księciem.

Miłość królewska w niezwykły sposób odbiła się na polityce wewnętrznej chwili. Król jawnie okazywał swą niechęć tym, którzy w jakikolwiek sposób wyrażali sympatje dla poglądów królowej Izabelli, wszystkich zaś zgodnych ze swoim punktem widzenia wyróżniał i odznaczał. Wszędzie i wszędzie stawiana była księżniczka Mercedes na pierwszem miejscu ku wielkiemu niezadowoleniu księżniczek krwi, pomijanych lub dalsze zajmujących miejsca. Zarówno w ogrodach Granja w breku, kierowanym rękami króla, na balach publicznych, na zebraniach nawet rodzinnych król nie widział nikogo przed sobą, prócz księżniczki. Na wszelkie perswazje matki odpowiadał:

Kocham ją. Była mi zawsze oddana, gdym był na wygnaniu, gdym nie był niczem. Nie opuszczę jej, gdym wrócił do praw królewskich.

Tymczasem nad miłością królewską gromadziły się chmury. Niemcy drogą dyplomatyczną zgadzały się ze zdaniem królowej matki ze względów na równowagę europejską. Spadkobierca praw politycznych hrabiego Chamborda, hrabia Paryża, ożenił się z drugą córką księcia Montpensier, Marją Izabellą, rodzoną siostrą księżniczki Mercedes. W razie więc, gdyby prawa hrabiego Paryża były kiedykolwiek uznane we Francji, aż dwie córy rodu Montpen-

sier zasiadłyby na tronach europejskich. Anglja która miała wówczas jedną z księżniczek na wydaniu, również niechętnem okiem patrzyła na zamiary matrymonjalne Alfonsa XII-go. Królowa Izabella otworzyła dziennik w Madrycie, który agitował przeciwko małżeństwu króla z punktu widzenia polityki wewnętrznej.

Wreszcie królowa Izabella widząc, iż wpływy pośrednie nie działają, postanowiła rozpocząć działanie bezpośrednie. Pomimo przyrzeczenia, danego synowi, iż nie będzie wyjeżdżała z Sewilli, zjawiła się pewnego pięknego poranku w Escurialu. Spodziewano się scen gwałtownych gdyż królowa Izabella ulegała wówczas silnym atakom nerwowym. Zdawało się jednak wszystkim, że rozprawy nie wyjdą po za mury gabinetu królewskiego. Tymczasem stało się inaczej. Królowa wystosowała cyrkularz do członków ciała dyplomatycznego, wzywając ich na konferencję do Granja. Szambelan Belda, dowiedziawszy się o niespodziewanem wystąpieniu królowej, udał się natychmiast do Kastylji, gdzie wówczas podróżował król w towarzystwie Canovasa. Tu oświadczył, iż królowa matka zamierza protestować przed ciałem dyplomatycznem. Król powrócił natychmiast do Madrytu i rozpoczął ciężką pracę skłaniania matki do zaniechania kroków zbyt energicznych, mogących powagę syna na szwank narazić.

Pociąg nadzwyczajny przywiózł Alfonsa XII-go do Escurialu o północy. Przez całą noc trwała burzliwa pomiędzy matką a synem rozmowa.

— Chcesz się żenić z córką człowieka, który dał nam zakosztować gorzkiego chleba wygnania!

— Prawda — perswadował król zakochany — książę jest winien, bardzo winien. Ale za winy ojca nie może odpowiadać córka! Z kimże się wreszcie ożenię? Z księżniczką angielską, którą wszyscy moi poddani nazwą heretyczką ze względu na jej dotychczasowe wyznanie? — Z hiszpanką, która mi wniesie do domu niesnaski rodzinne? — Z niemką, która traktowana będzie przez lud hiszpański tak samo, jak angielka? — Francja nie ma księżniczki na wydaniu, o Włoszech zaś niema co myśleć ze względu na króla Amadeusza, który dopiero co tu panował.

Po perswazjach nastąpiły prośby i pocałunki. Serce matczyne zmiękło na widok łez syna. Przywołany Canovas potwierdził słowa króla. — Królowa Izabella zezwoliła wreszcie na małżeństwo Alfonsa XII-go, który przecież przez cały rok toczył zawziętą walkę w obronie swojej miłości.

KARTAGINA

w świetle najnowszych poszukiwań archeologicznych.

(Dokończenie).

Wykopaliska, jakie niedawno przedsięwzięto, obudziły w świecie uczonym wielkie nadzieje. Niestety, nadzieje zawodne. Ojciec Delattre odnalazł pod grubą warstwą popiołów, którą zostawiły ognie zapalone przez Scypjona, pewną ilość grobów i płyt kamiennych. Ale skąpy to i mało wymowny materjał. Groby pochodzą niewątpliwie z pierwszych czasów Kartaginy i stanowią piwnicę, ułożoną z płyt kamiennych, niczem nie spojonych; w grobach tych znaleziono trochę, bardzo mało broni, dużo ozdób i biżuteryj, lampę o dwóch kagankach i wreszcie znaczną ilość waz wszelkich rozmiarów.

Płyty wysokie na pół metra, zakończone akroterami, miały rzeźby i napisy. Rzeźby bardzo pierwotne, napisy bardzo jednostajne. Rzeźba najczęściej przedstawia człowieka z wyciągniętą do góry ręką; wszystko to bardzo niezdarne: ciało oznaczone przez trójkąt, głowa przez kółko a ręka przez linję, zakończoną pięcioma linijkami. Oto zaś tłómaczenie jednego z napisów: „Dla pani Tanit, oblicza Baala i dla pana Baala Hammon ofiara uczyniona przez Asdrubala, syna Hannona, ponieważ słyszał on głos bogini. Niech będzie błogosławionym". Tanit, którą Wirgiliusz nazywa Junoną, a inni pisarze rzymscy Dyaną, była wielce czczoną u Fenicjan; była to bogini księżyca; Baal był słońcem. Płyty te były niewątpliwie wotami i dwór świątyn Tanity był ich pełen, jak las drzew.

Jak powstała Kartagina? Aby na to pytanie dać odpowiedź, należy przypomnieć sobie co wiemy o Fenicjanach. Był to szczep semicki, mówiący językiem zbliżonym do hebrejczyzny, posiadający wszystkie zalety i wady żydów z epoki rozproszenia ich po świecie. Byli to ludzie ostrożni z natury a przedsiębierczy i odważni nawet, gdy widzieli zysk przed sobą; na opinję obojętni, skrupułami nie obarczeni giętcy, lub twardzi stosownie do potrzeby; była to wielka rasa handlowa, która pierwsza rozpoczęła pomiędzy narodami cywilizacyjną czynność wymiany. Mieszkali nad morzem, na ziemi dość ubogiej; potrzeba czyniła ich żeglarzy a liczne wysepki Archipelagu zachęciły ich do tego rzemiosła. Mając z jednej strony Assyrję. z drugiej Egipt, dwa najbardziej cywilizowane w owym czasie kraje, robili zakupy, które następnie w dzikich krajach zbywali. Oni pierwsi odgadli wrodzony dzikiemu popęd do ozdabiania swojej osoby i spekulowali na tem. Sprzedawali im drobiazgi, szkiełka, biżuterję, posążki, nabyte w Assyrji lub Egipcie zrazu a potem wyrabiane przez nich samych. Rzemieślnikami byli zręcznymi — ale nie posunęli się nigdy do artyzmu; naśladowali niewolniczo wzory i samodzielność ich ograniczała się na łączeniu motywów assyryjskich z egipskiemi. Jednak zasługi ich były niemałe, oni to bowiem obudzili ducha artystycznego w Grekach, którzy zanim rozpoczęli rywalizację z Fenicjanami na polu handlowem, byli ich klijentami.

Kupcy feniccy zapuszczali się z towarem w strony dzikie, szli między ludzi, których nienawiść ku sobie znali. Musieli więc myśleć o własnem bezpieczeństwie. Wyruszali zazwyczaj w towarzystwie zbrojnej straży, później zaczęli budować miejsca obwarowane, cytadele, gdzieby mogli się bezpiecznie na noc ściągnąć, a które się powoli w kolonie zamieniły. Że taki jest początek tych kolonij, dowodzi fakt, że nie znajdujemy ich w krajach ucywilizowanych a więc bezpiecznych np. w Grecji i Italji, natomiast sporo ich w Sycylji (Palermo) Galii, Hiszpanji, Afryce.

Jedną z tych cytadeli była Kartagina.

Że nie była ona pierwszą w Afryce, dowodzi sama jej nazwa: „Carthaga" — nowe miasto. Pierwsza ona jednak zerwała ze starą tradycją kupców z Tyru i z kantoru handlowego przemieniła sie w potęgę militarną i polityczną.

Jak się to stało?

Boissier twierdzi, że pod wpływem konieczności. Ta rasa miłująca spokój, nie miała żadnych zadatków na naród zaborczy. Niewątpliwie też osiadłszy w Kartaginie bez żadnego wstrętu płaciła daninę, komu należało. Ale dookoła mieszkała dzicz, nieumiejąca szanować traktatów, należało więc pomyśleć o obronie zbrojnej. Bogaci kupcy punniccy sypnęli pieniędzmi i stanęło wojsko najemne z najemnymi oficerami. Był to początek potęgi Kartaginy. Z czasem niektóre rodziny fenickie przezwyciężyły wstręt do breni, a jedna z nich nawet wydała bohaterów: Amilkara i Annibala.

* * *

Wynalazcy pisma niewielki z niego umieli zrobić użytek. Fenicja pisarzów nie wydała, zostawiając ten zaszczyt Grecji i Rzymowi. To też, co wiemy o historji Kartaginy, pochodzi ze źródeł obcych. Wiemy zaś bardzo niewiele: legendę o początku Kartaginy i trochę wiadomości o jej końcu.

Znacie bajkę o Didonie i epopeję Eneasza. Boissier widzi w bajce „un vrai fond", co do epopei zaś, te wbrew Wirgiliuszowi, a zgodnie z Lamartinem sympatje swoje rozerwuje dla fenickiej królowej.

O upadku Kartaginy dość szczegółowo pisał rzymski historyk średniej miary. Appianus Dzięki jemu możemy sobie uprzytomnić rozkład przedmieść, do Acropola przytulanych dzięki jemu wiemy, że świątynia Eschmoum'a, w której bohaterska żona Asdrubala spaliła się wraz z dziećmi, była najwspanialszą w mieście i schodziła na plac publiczny sześćdziesięciu szerokiemi stopniami; dzięki jemu wreszcie mamy dokładny opis portu kartagińskiego.

Była to przystań, rękami ludzkiem iwykopana murami obwiedziona i podzielona na dwie części; pierwsza stanowiła port handlowy, druga wojenny. W pierwszej było miejsce na sto dwadzieścia statków, z których każdy miał osobną stallę, dwiema kolumnami jońskiego porządku ozdobioną. W środku drugiego portu, na małej okrągłej wysepce wznosiła się wieża, będąca rezydencją urzędową admirała. Manewry odbywały się pod jego okiem, na głos trąbki i stanowiły przedmiot podziwu obcych.

Rzymianie starali się blokami kamiennemi zamknąć flotę punicką w porcie. Parę z tych głazów stoi na miejscu do dnia dzisiejszego — i to jest wszystko, co po wspaniałej Kartaginie zostało. *A. Winnicki.*

Rozkosze kandydata.

Przez

Marka Twaina.

Kilka miesięcy temu stronnictwo Niezawisłych wybrało mnie na kandydata przy wyborach na gubernatora Stanu New-York. Współzawodnikami moimi byli: Mr. John, T. Smith, Mr. Blank i Blank. Na jednym punkcie czułem się wyższym od tych panów, mianowicie na punkcie nieskazitelności charakteru. Kto czytuje dzienniki, ten z łatwością mógł dowiedzieć się, że jeżeli cieszyli się oni kiedykolwiek dobrą reputacją, czasy te dawno minęły. Było jasnem jak słońce, że w ostatnich czasach popełnili mnóstwo najohydniejszych występków. Lecz w tej samej chwili, gdy z przyjemnością stwierdzałem mą wyższość, straszne przypomnienie zakłóciło głębię zadowolenia — pomyślałem sobie, iż nazwisko moje będzie wymieniane i przyczepiane do nazwisk tego rodzaju indywiduów. Niepokój mój wzrastał. Wreszcie napisałem w tej mierze do babki. Niezwłocznie otrzymałem odpowiedź jasną:

„W całem życiu nie popełniłeś jednego czynu, za który mógłbyś się rumienić — ani jednego! Kupuj dzienniki czytaj je, nabierz wyobrażenia, jakimi ludźmi są panowie Smith, i Blank, a później zapytaj siebie, jaką przyjemność sprawi ci umieszczenie swej osoby na jednym poziomie i konkurencja z tymi panami".

Właśnie to samo mówiłem sam sobie! Nie mogłem przez całą noc zmrużyć oka! — Ale wszystko dobrze rozważywszy, nie mogłem się cofnąć. Powołano mnie do walki — muszę walczyć. Przy śniadaniu rzuciłem okiem na dzienniki i wzrok mój padł na artykuł, który przytaczam poniżej i mogę śmiało powiedzieć, iż nigdy w życiu nie doznałem większego zdziwienia.

„**Krzywoprzysięztwo**". Może p. Mark Twain obecnie, gdy przedstawia narodowi swą kandydaturę na gubernatora, zechce wytłumaczyć, jakim sposobem w r. 1883 w Wahawak w Kochinchinie przekonany został przez trzydziestu czterech świadków, iż złożył fałszywe świadectwo, w celu zagrabienia biednej, obarczonej dziećmi wdowie, nędznego pola bananów, dostarczającego jej jedynych środków pożywienia i utrzymania w opuszczeniu i ubóstwie. Pan Twain powinien to uczynić dla siebie samego i dla wielkiego narodu, do głosowania którego rości sobie pretensję. Czy tak uczyni?"

Byłem zmiażdżony zdumieniem. Oskarżenie tak straszne i tak nielitościwe! Nie oglądałem nigdy Kochinchiny, nie słyszałem nigdy o Wahawak. Nie jestem w stanie odróżnić pola bananów od kangura. Co robić — o tem nie miałem pojęcia. Dzień zszedł, a ja nie powziąłem jeszcze żadnego postanowienia. Nazajutrz rano w tym samym dzienniku czytam co następuje:

Znaczące. Należy zauważyć, że p. Twain w kwestji krzywoprzysięstwa w Kochinchinie zachowuje głębokie, lecz wiele mówiące milczenie.

Podczas całej kampanji wyborczej dziennik ten nie nazywał mnie inaczej, jak „niegodnym krzywoprzysięzcą Twainem".

Wkrótce potem druga gazeta uraczyła mnie następującym artykułem:

Prośba o wyjaśnienie. Nowy kandydat na stanowisko gubernatora może będzie tak uprzejmym i wyjaśni kilku swoim współobywatelom, jakim sposobem to się stało, że jego przyjaciele z letniego mieszkania w Montaine stwierdzili, iż ze stołu znikały rozmaite cenne przedmioty, które późniuj odnajdywano regularnie bądź w kieszeniach p. M. Twaina, bądź w jego kufrze (tak nazywał paczkę owiniętą kawałkiem starej gazety)? Ci przyjaciele w interesie samego p. M, Twaina zmuszeni byli dać mu dobrą lekcję, a następnie poprosili, by miejsce, jakie zja-

mował, stało się wakujące. Co p. Twain na to odpowie?

Czyż można skomponować złośliwość bardziej wyrafinowaną? W życiu swoim nigdy nie byłem w Montaine. (Od tej pory dziennik nazywał mnie stale: „Twain, złodziej z Montany“.

Pewnego dnia wzrok mój padł na artykuł następujący:

Oszczerstwo. Zeznania, złożone pod przysięgą przez Michała O'Flemagana, Saub Rafferty i Catty Mulligana z Water-Street, stwierdzają w sposób nie ulegający wątpliwości brzydkie podejrzenia, rzucane przez p. Marka Twaina na zmarłego dziadka naszego szlachetnego prowodyra, Blank P. Blanka. Według p. Marka Twaina, zmarły został powieszony za kradzieże na gościńcach publicznych. Ohydne kłamstwo, nie mające nawet cienia prawdopodobieństwa! Dla ludzi honoru smutny przedstawia widok człowiek, który pragnąc wywalczyć sobie powodzenie polityczne, nie waha się użyć środków tak skandalicznych, jak napaść na zmarłych w ich grobach i obrzucanie błotem ich nieskalanych nazwisk. — Gdy pomyślimy o boleści, jaką ten nędzny i nizki czyn musi sprawiać rodzicom i przyjaciołom tego, którego już nie ma na ziemi, bierze nas chętka uczynić wezwanie do zgorszonej publiczności, by sumarycznie ukarała oszczercę po za obrębem prawa. Nie! lepiej pozostawmy go katuszom własnego sumienia! (Jednak gdyby namiętności wzięły górę i tłum w ślepym gniewie zmaltretował oszczercę, jest aż nadto widoczne, że nie znalazłby się sąd przysięgłych, któryby mógł wydać na tych ludzi wyrok potępiający, ani trybunał, któryby ich skazał.)

Na skutek roztropnej uwagi, umieszczonej w nawiasie, następnej nocy musiałem pośpiesznie wyskoczyć z łóżka i zniknąć w dzwiach od tyłu, podczas gdy „oburzona publiczność“ potłukła szyby, następnie wtargnęła do mego mieszkania i uniosła z sobą wszystkie rzeczy, jakie unieść było można. A jednak mogę przysiądz z ręką na Biblii, że nigdy nie spotwarzałem dziadka pana Blanka, co więcej, do dnia tego nie wiedziałem, że kiedyś istniał na świecie. Mimochodem dodam tu, że wzmiankowany dziennik od tej chwili stale wyrażał się o mnie- „Twain, profanator trupów“.

Następny artykuł, który z kolei zwrócił moją uwagę, brzmiał:

To mi kandydat! P. Mark Twain, który na zebraniu, zorganizowanem wczoraj przez Niezależnych, miał mieć mowę, nie zjawił się o godzinie oznaczonej. Jego doktor zawiadomił telegraficznie, że p. Mark Twain został przejechany przez wóz i wskutek tego ma strzaskaną nogę, cierpi bardzo i t. p. blagi. Niezależni usiłowali wszelkiemi sposobami brać za dobrą monetę te wybiegi i robili takie miny, jakby wcale nie wiedzieli o prawdziwych przyczynach nieobecności tego, którego nazywają swoim wodzem. Wczoraj widziano indywiduum w stanie pijaństwa i ostatecznego rozbestwienia, wchodzące do mieszkania p. Marka Twaina. Obowiązek nakazuje Niezależnym sprawdzić, czy tym drabem nie był czasem sam p. Mark Twain? Nakoniec mamy go! W tym wypadku nie przydadzą się żadne wybiegi! Naród cały grzmiącym głosem zapytuje: „Kim był ten człowiek?“

W pierwszej chwili wydało mi się zupełnie nieprawdopodobnem i trudnym do uwierzenia, żeby moją osobę obarczano takim zarzutem.

Trzy długie lata upłynęły nad moją głową od chwili, w której wypiłem ostatnią szklankę piwa i ponczu. Dziwna rzecz, jak można przyzwyczaić się do wszystkiego. Pozostałem zupełnie obojętny, gdy w następnym numerze tego dziennika udzielono mi awansu, dając przezwisko „Twain, delirium tremens.“ A jednak byłem pewny, że dziennik zachowa mi ten tytuł do końca.

W tymże czasie listy anonimowe zaczęły tworzyć znaczną paczkę w przynoszonej mi rano poczcie. Zazwyczaj były one mniej więcej treści następującej:

„Co to za historja ze starą kobietą, która prosiła pana o jałmużnę, a którą pobiłeś?“
Pot Pry.

Albo: „Dopuściłeś się rzeczy, o których nikt nie wie, z wyjątkiem mnie. Radzę ci, przyszlij mi dwa dolary, jeżeli nie chcesz dowiedzieć się o mnie z dzienników“. Handy Andy.

W tym rodzaju były wszystkie te listy.

Wreszcie główny organ prasy republikańskiej zaczął dowodzić mi, żem prowadził przekupstwa na szeroką skalę, a organ demokratów doniósł o nader ważnem wydarzeniu w którem usiłowałem sobie pieniądzmi zapewnić bezkarność. (Przy tej sposobności przybyły mi dwa nowe przezwiska: „Twain, chciwy datków“ i „Twain, przekupujący urzędników.)“

W tym czasie zaczęto się domagać z taką natarczywością odpowiedzi na skierowane przeciwko mnie najohydniejsze oskarżenia, iż dziennikarze i przywódca mego stronnictwa, oświadczyli, że dłuższe milczenie z mej strony doprowadziłoby do ruiny politycznej.

Na domiar złego nazajutrz ukazał się znów artykuł następujący:

Popatrzcie na tego człowieka! Kandydat Niezależnych milczy ciągle dlatego, że nie śmie się odezwać. Wszystkie oskarżenia, rzucane na niego, oparte są na dowodach i potwierdzone tem wymownem milczeniem. Niezależni, popatrzcie na swojego kandydata! Popatrzcie na niegodnego oszczercę, na złodzieja z Montany, na profanatóra trupów! Czcijcie to uosobienie delirum tremens, przekupstwa i chciwości datków pieniężnych! Przypatrzcie mu się dobrze i rozważcie, czy możecie głosować za osobiłtością, posiadającą taką serję tytułów i która nie śmie ozwać się z jednem słowem zaprzeczenia?

Nie było sposobu wybrnąć z tego położenia. Z poczuciem głębokiego upokorzenia zabrałem się do pisania odpowiedzi, lecz jeszcze jej nie skończyłem, gdy nazajutrz rano dzienniki wydobyły na jaw nowe okropności i nowe zbrodnie. Zostałem oskarżony o podpalenie budynku stojącego na uboczu, zapełnionego lokatorami z racji, że budynek ten zagradzał mi widok

Wieść ta wzbudziła we mnie dziwną trwogę. Następnie zjawiło się oskarzenie, żem otruł wuja, żeby prędzej oddziedziczyć po nim spadek. Jednocześnie żądano szybkiej ekshumacji zwłok.

To doprowadziło mnie niemal do szaleństwa. Ostatecznie kwiatem tych prześladowań, podyktowanych przez nienawiść polityczną, było sprowadzenie dziewięciorga małych dzieci najrozmaitszych kolorów skóry. W chwili, gdym wszedł na trybunę mowniczą, dzieci zaledwie umiejące poruszać nogami, rzuciły się do moich nóg z okrzykiem: „Papa!“

Wyrzekłem się wszystkiego. — Zwinąłem sztandar i kapitulowałem. Brakło mi odwagi toczyć dłużej kampanję wyborczą o miejsce gubernutora Stanu New-York, Cofnąłem kandydaturę i z uczuciem ulgi na sercu podpisuję ten list:

zawsze szczerze ci oddany
niegdyś uczciwy człowiek *obecnie*
Mark Twain.